

Rozdział 7: *Oblężenie*

Armia Xany zmierzała w stronę otoczonego polem siłowym Kryształowego Królestwa, wzmacnianym właśnie przez jednorożce z sekcji naukowej i strażników, a także samego Shining Armora i księżniczkę Cadance. Tylko dzięki niej Sombra nie był w stanie jej przełamać, szczególnie, że dołączyła do nich również potężna alikornia magia Sunset, jak i innych magicznie utalentowanych kucyków.

– Przydałby się Honor Shield – westchnął ciężko Winged Hussar, stojący w jednym z pierwszych szeregów tuż obok Rainbow Dash, w lekkiej bojowej zbroi Wonderboltów, na którą zamieniła swój poprzedni podniszczony pancerz. Dawno już ich nie używano, ale mimo to utrzymywano je w jak najlepszym stanie, jako cenne pamiątki z czasów ostatniej wojny z gryfami. Nikt nie spodziewał się, że przydadzą się jeszcze kiedyś w boju. Do przednich kopyt miała też przytroczone dwa lekkie miecze. Obecnie ułożone wzdłuż kopyta, ale zamocowane tak, że jednym prostym ruchem mogła je wysunąć w razie bezpośredniego starcia z przeciwnikiem.

Po jej drugiej stronie stała reszta Wonderboltów, uzbrojona identycznie do niej. W odróżnieniu od pozostałych sił lotniczych, czekających na rozkazy swojego przełożonego, oni wpatrywali się w kapitan Spitfire. Mieli rozpraszać wojska nieprzyjaciela i zwodzić je błyskawicznymi manewrami, by pozostali mogli ich łatwo pokonać.

– Weź się w garść żołnierzu! – skarcił młodego pegaza Scorpio Fighter.

Był to czarny ogier, o biało-czerwonej grzywie. Jego znaczek wyglądał dość nietypowo – stalowoszare skrzydło, a na nim szczypce skorpiona. Nie był może takim dobrym lotnikiem jak Wonderbolci, ale nadrabiał to swymi zdolnościami taktycznymi i doskonałą znajomością wojennego rzemiosła. Najbardziej słynął z tego, że potrafił wykorzystać nawet słabości swoich żołnierzy. Dzięki temu np. niezdarna szara pegaziczka, znana ze swojego złotego zeza – Derpy – znalazła miejsce w siłach powietrznych, jako żywy bombowiec, wspomagający działania oddziałów zaczepnych. Wystarczyło odpowiednie pokierowanie i upuszczała ciężkie ładunki prosto na wroga, a nie byle gdzie. Teraz jednak nadszedł czas na bardziej regularne wojska.

Zwrócił się do swoich żołnierzy, zebranych na obrzeżach miasta i gotowych do walki.

– Teraz musicie całym sobą skupić się na bitwie. Mamy wsparcie błyskawicznych Wonderboltów, ale nie myślcie sobie, że to będzie łatwe zadanie. Każdy z was musi dać z siebie wszystko...

– Ja dam nawet 20% więcej niż wszystko – mruknęła pod nosem Rainbow, orząc kopytkiem w ziemi i bacznie obserwując zbliżających się wrogów. Była gotowa w każdej chwili wystrzelić i rzucić się do walki.

– ...Waszym głównym zadaniem jest uniemożliwienie wrogowi szturmu na barierę, a gdy już padnie, osłanianie odwrotu mieszkańców. Wielu z was może po tej bitwie nie wrócić...

– Ale tanio naszych skór nie sprzedamy! – zakrzyknął Winged Hussar, wznosząc przytroczony do kopyta miecz.

– I takiego ducha bojowego chcę widzieć we wszystkich! – wykrzyknął Scorpio Fighter.

Potem młody pegaz powiedział jeszcze jedno zdanie, ale tak cicho, że chyba nikt go nie usłyszał.

– Przetrwam to, a potem wrócę do Canterlotu i cię uwolnię bracie. Ciebie i księżniczkę Celestię, przysięgam.

Jeszcze zanim ich dowódca wydał sygnał do wzbicia się w powietrze, dało się słyszeć donośne dudnienie, a ziemia zaczęła się trząść. To musiał być ten skalny potwór, o którym mówiła Spitfire. Zanim jednak ukazał się ich oczom, dostrzeżono jak Nocna Straż w towarzystwie szarżujących podmieńców leci prosto na barierę. Wtedy nagle tuż przy niej rozbłysły oślepiająco jasne kule, które zalały blaskiem niemal całą kotlinę. To było zakłęcie świetlne znalezione w archiwach przez Sunbursta. Rzucały je Starlight i Sunset, podczas gdy reszta jednoroźców wciąż wzmacniała barierę.

– To nasz sygnał – zakomenderował Scorpio Fighter. – Do ataku! Za księżniczki i za Equestrię!

I na te słowa wszystkie jego pegazy poderwały się do lotu i starły ze zdezorientowanym wrogiem, zadając mu duże straty już na samym początku. Zaraz potem ruszyli Wonderbolci by jeszcze bardziej pomieszać szyki i tak już skonfundowanemu wrogowi. To był bardzo udany początek obrony.

*

Niedługo stało się zupełnie jasne skąd wzięły się te wstrząsy. Tuż za pierwszą falą kroczył Kolos – potężny, przysadzisty olbrzym zbudowany ze skał wulkanicznych, przez którego ciało przepływały rzeki lawy. Miał białą głowę z czymś na kształt wąsów oraz jakby drewnianą koronę. Jedna z jego rąk była przekształcona tak, że przypominała ostrze monstrualnych rozmiarów miecza. Znajdował się na nim symbol jego twórcy – Xany – podobnie jak na jego głowie. Gdy tak kroczył, na jego ramieniu stała zksanifikowana Pinkie, która przebarbowała sobie włosy na czarno, nie wiadomo skąd wytrzasnęła czarną skórzaną zbroję i wielki żelazny miecz, o ostrzu wyglądającym jak oplecione czarnymi korzeniami, wychodzącymi z balonika z symbolem Xany, wpuszczonym w płaz tuż nad jelcem. Wstała na

tylne nogi, w przednich trzymając miecz i wymachując nim do przodu krzyknęła udawanie strasznym głosem:

– Łaaa...! Do ataku! Za Xanę! – po czym skierowała się w stronę wojsk i rzuciła w przestrzeń pytanie z promiennym uśmiechem na twarzy. – Fajnym jestem Williamem?

Wtedy znajdujący się nad polem bitwy, tuż za Kolosem, Xana przyłożył kopyto do twarzy.

„Co też ta Pinkie wyprawia? ...No i skąd wie o moim dawnym słudze?” – spytał sam siebie w myślach, choć potem dodał. – „Ale w zasadzie w niczym to nie przeszkadza, może nawet będzie w razie potrzeby bronić Kolosa... o ile te głupie kucyki w ogóle domyślą się jak go zniszczyć.”

*

W tym samym czasie w jednej z sal Diamond Tiara przybyła na zebranie swojej sekcji. Już przed naradą prosiła Silver Spoon, by przygotowała to zebranie i jej przyjaciółka świetnie wywiązała się z powierzonego jej zadania.

– No dobra kucyki – powiedziała stojąc na ustawionym tu na tę okazję podwyższeniu, tak by wszyscy ją słyszeli. Choć większość kucyków w młodzieżówce była od niej starsza, to wszyscy uszanowali decyzję o powierzeniu przywództwa właśnie jej. – Wykonaliście już wiele ryzykownych misji, wszystkie zakończyły się sukcesem, nieraz pomogliśmy ruchowi oporu. – Po tych słowach zrobiła krótką przerwę, a wszystkie źrebięta zastanawiały się w tym czasie, co ich przywódczyni zamierza im przekazać. – Ale największe wyzwanie dopiero przed nami. Księżniczka Celestia i pałacowe wojska są prawdopodobnie więzione gdzieś w Canterlocie, być może uda się tam też zdobyć dane tak potrzebne sekcji naukowej, by uwolnić powierniczki Elementów Harmonii. I do tej misji wyznaczeni zostaną tylko najlepsi. – Uśmiechnęła się pod nosem. – A to oznacza, że na tę misję uda się Znaczkowa Liga!

– Super! – wykrzyknęła Scootaloo.

– Tak, może wreszcie odzyskam siostrę! – dodała ochoczo Apple Bloom.

– Ja trochę się boję... to będzie mocno niebezpieczne – dodała niepewnie Sweetie Belle. – Ale na pewno razem sobie poradzimy.

– Nie bój się Sweetie Belle, ja cię obronię! I twoje przyjaciółki też! – wykrzyknął nagle jakiś żreback z tłumu, przeciskając się w ich stronę i stając przed nimi.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę tego małego kuczka ziemskiego o brązowej sierści i nieco jaśniejszej, wpadającej w pomarańcz grzywie, noszącego na głowie specyficzną pomarańczowo-żółto-czerwoną czapeczkę z zielonym śmigłem, który przeciskał się przez

tłum. W odróżnieniu od przytłaczającej większości przebywających tu kucyków nie posiadał jeszcze znaczka, był też jednym z najmłodszych, podobnie jak przyjaciółka, którą chciał chronić.

„*Taki gładki boczek miałby z nimi iść?*” – spytała się w myślach Diamond Tiara, ale zaraz skarciła się. – „*Nie, nie powinnam tak myśleć. Muszę wreszcie pozbyć się tych starych, złych nawyków.*”

Kiedyś śmiała się z kucyków bez znaczków, pogardliwie nazywając je „gładkimi boczkami”. Głównymi ofiarami wrednych żartów jej i Silver Spoon były właśnie kucyki Znaczkowej Ligi... a przecież w momencie, gdy najbardziej tego potrzebowała, gdy odwróciła się od niej rodzina i jedyna przyjaciółka – choć to drugie było akurat wyłącznie jej winą – to właśnie one jej pomogły.

– Nie jestem pewna – powiedziała. Tu już nawet nie chodziło o jego brak znaczka, ale Button nigdy nie był na żadnej wyjątkowo niebezpiecznej misji, jak dotąd dostawał głównie te prostsze zadania, poza linią frontu...

– Proszę Diamond Tiaro! Poradzę sobie. I mam broń! – powiedział wyjmując z prowizorycznej pochwy dziwnie kanciasty, drewniany miecz, który lśnił niebieskawą aurą.

– To? – odparła zdziwiona klacz. – To raczej nie jest żadna porządna broń, wygląda jak zwykła zabawka...

– Wygląda trochę jak miecze z tej gry, w którą graliśmy z Buttonem miesiąc temu – przypomniała sobie ze zdziwieniem Sweetie Belle.

– No właśnie! Tata mi taki zrobił i zaklął go, by był niemal niezniszczalny, a teraz dorzucił jeszcze zaklęcie, które sprawiło, że jest mega ostry! – Na dowód swych słów chwycił go w pyszczek i zamachnął się nim w kierunku kryształowego stołu, na którym czubkiem miecza zrobił głębokie na kilka centymetrów nacięcie.

– Rzeczywiście – przyznała Diamond Tiara. Gdy bliżej przyjrzała się tej, wyglądającej raczej śmiesznie, broni, dostrzegła dwa małe szafiry w rękojeści, które zapewne dostarczały moc magiczną na utrzymanie zaklęcia.

– Widzicie, będę mógł z nim obronić Sweetie Belle i jej przyjaciółki!

– No niech będzie – zgodziła się przywódczyni sekcji młodzieżowej. Jakby nie patrzeć może i dostawał dotąd drobne misje, ale wywiązywał się z nich wzorowo, w dodatku z takim zapalem faktycznie mógł okazać się dla Znaczkowej Ligi cennym pomocnikiem. Mimo to z jej tonu dało się usłyszeć, że nie była w pełni przekonana. – O ile oczywiście uważacie, że się razem dobrze zgracie – zwróciła się do swoich przyjaciółek.

– Myślę, że chyba się dogadamy – powiedziała Sweetie Belle uśmiechając się nieco do ich nowego towarzysza. Ten zarumienił się nieco, ale na szczęście nie było to tak widoczne na jego brązowym futrze, więc nikt tego nie zauważył.

– O ile Scootaloo nie będzie miała nic przeciwko większemu obciążeniu – dodała Apple Bloom. W końcu to ich przyjaciółka, choć nie umiała jeszcze latać, dzięki wózkowi i napędzanej jej małymi skrzydełkami hulajnodze, zapewniała im błyskawiczny transport, co przydało się w nie jednej misji.

– Żartujesz? – spytała Scootaloo. – Jeden kucyk więcej to żaden problem.

– A więc ustalone – podsumowała Diamond Tiara. – Zameldujcie się u Sunbursta. To ten pomarańczowy ogier w okularach z sekcji naukowej, znajdziecie go na obrzeżach miasta. Zabierzcie też swój pojazd, a on przygotuje zaklęcie, dzięki któremu przemkniecie niezauważeni przez siły wroga i udacie się do Canterlotu, gdzie będziecie miały za zadanie odnaleźć Celestię i strażników oraz dowiedzieć się jak najwięcej o naszym wrogu.

Cała czwórka, ubrana w ciemne, maskujące kombinezony zwiadowców, ruszyła przez ulice, na których panował jeszcze bardziej ożywiony ruch niż kiedykolwiek dotąd – nikt nie chciał opuścić go zbyt późno, przez co praktycznie nikt nie zwrócił uwagi na przemykające między nimi źrebięta, a żołnierze pędzili na swoje pozycje, by zapewnić bezpieczeństwo tak długo jak to tylko możliwe. W większości były to kuce, ale czasem można było też dostrzec bizony czy inne zamieszkujące Equestrię rasy, które uciekły razem z nimi uciekły przed Xaną. Nikt jednak nie miał złudzeń – wiedzieli, że miasto padnie prędzej czy później, a wielu z nich może już nie wrócić. Można nawet było dostrzec niekiedy klacze żegnające ze łzami swoich mężów, może już ostatni raz. Ale nie było czasu na długie pożegnania. Wróg był już na przedpolach miasta.

Po dłuższej chwili Znaczkowa Liga dotarła na skraj miasta, gdzie Sunburst razem z ziemską Sunset i Doktorem Hoovesem próbowali zbierać dane o zbliżającym się do bariery kamiennym potworze, z którego kapłała gorąca lava. Niestety jednak ich odczyty nie powiedziały im dotąd za wiele. Poza tym, że zrobił go Xana, czego domyślili się sami.

– Ym, przepraszam – Apple Bloom przeszkodziła Sunburstowi. – Diamond Tiara powiedziała, że dostaniemy od ciebie zaklęcie na niewidzialność.

– A tak, wy macie ruszyć na tę misję do Canterlotu? – upewnił się.

– Tak! A ja będę je bronił! – Button zademonstrował swój miecz.

– Mogę zobaczyć? – zapytał Sunburst.

– Tak... – odparł niepewnie źrebak, oddając swoją zabawkę.

– Hm... zaklęcie ostrości i niełamlivości... – powiedział przyglądając się broni. – Proste, ale całkiem skuteczne, jeśli... a tak są i kryształowe zasilające. Kto tak zaczarował ten twój miecz? Ta młoda dama? – spytał wskazując na Sweetie Belle.

– Nie, ja nie jestem jeszcze tak dobra w magii.

– To był mój tata – wyjaśnił Button z dumą. – Teraz pracuje z innymi jednorożcami przy barierze.

– O, Znaczkowa Liga – powiedziała Starlight, która właśnie tu podeszła. – Więc to wy ruszycie na tą misję?

– Tak zgadza się, bo jesteśmy najlepsze w całej młodzieżówce ruchu oporu! – odparła z dumą Scootaloo.

– Znasz te kucyki? – spytał zdziwiony ogier.

– To siostry przyjaciółek Twilight, choć ich przyjaciela nie znam. W każdym razie znalazłeś już dla nich te zaklęcia?

– Oczywiście, jedno na niewidzialność, drugie by nie można było ich usłyszeć i trzecie by nie zostawiały po sobie śladów. Ale niestety działają tylko czasowo. I myślę, że lepiej byś to ty je rzuciła. Wiesz jak jest.

– Oczywiście – odparła. – A jak postępy w sprawie tego potwora?

– Niestety nic nie ustaliliśmy... poza tym, że opętana Pinkie stoi mu na ramieniu i coś wykrzykuje...

W tym czasie Starlight przeczytała zwoje, które podał jej Sunburst i rzuciła odpowiednie zaklęcie na Znaczkową Ligę i Buttona, a oni wyruszyli na swoją misję. A przynajmniej tak pozwolili sobie założyć pozostali, bo nie mogli ich już ani zobaczyć, ani usłyszeć.

W parę chwil później zatrzęsa się ziemia i rozległ się głośny huk, gdy Kolos uderzył w pole siłowe. To uderzenie wytrzymało, ale nie wiedzieli ile jeszcze będzie w stanie znieść. Po drugim uderzeniu podbiegł do nich Shining Armor.

– Odnaleźliście już jego słaby punkt? – zapytał bez ogródek.

– Niestety nie – odparł Sunburst ze smutkiem. – Wydaje się być niezniszczalny.

– To tylko kupa bazaltowego andezytu zlepiona lawą. Zwykła porfirowa skała wylewna – wtrąciła nagle spokojnym tonem Maud, która niezauważenie tu podeszła.

– Co masz na myśli? – spytał Shining Armor.

– Czy znacie jakieś zaklęcia, które mogą ochronić przed temperaturą gorącej lawy?

– Nie, obawiam się, że nie – zaprzeczył dowódca. – Ale po co ci...

– Chyba gdzieś widziałem takie zaklęcie... „Zguba Ognia”. Bardzo stary czar, jeszcze z Wojny Tysiącletniej, jedno z nielicznych, które zachowało się z tych czasów, dzięki nim kucyki były w stanie walczyć ze smokami...

– Nada się – przerwała mu Maud swym pozbawionym emocji głosem. – Możecie je na mnie rzucić?

– Ale po co? – zdziwiła się Starlight.

– Zniszczę Kolosa.

Wszyscy spojrzeli na nią z wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczami.

– W jaki sposób?

– To tylko zwykła skała, po prostu ją rozbiję.

– Jak Maud mówi, że da radę, to na pewno sobie poradzi, na skałach to ona się zna – wtrąciła swym wesołym głosem Pinkie, która skocznym krokiem przybyła tu w trakcie rozmowy.

– Przecież nie znasz tej Maud – powiedziała zdziwiona Sunset.

– Nie muszę, skoro to inna wersja mojej siostry to na pewno jest równie niesamowita!

Spojrzeli na nią nieco zdziwionym wzrokiem, podczas gdy jej uwagę przykuło coś znajdującego się za kopułą.

– Zaraz, zaraz... czy to nie druga ja siedzi na tym stworze? Ale co ja... to znaczy ona zrobiła z włosami? Też powinnam je przefarbować? – spytała chwytając grzywę w kopyta i przyglądając się jej uważnie.

– Nie wiem, ale może jakoś do niej dotrę – odparła Maud.

– Cóż, chyba nie mamy wyjścia. Podaj mi zwój z zaklęciem – stwierdził Shining Armor, widząc jak tarcza zadrżała pod kolejnym ciosem, przekrzykując hałas uderzenia.

Lotnicy co prawda świetnie radzili sobie z odpieraniem pozostałych wojsk, co jakiś czas wycofywali się za barierę, a wtedy z uzbrojonych już okrętów powietrznych na wroga spadał grad pocisków i piorunów. Dzięki temu ani kucykoperze, ani podmieńce nie zdołały jeszcze zaatakować bariery, nawet mimo prób używania szarży przed podmieńców. Ci, którym udało się podlecieć dość blisko, posmakowali miotanego przez dozbrojone okręty ognia. To była prawdziwa rzeź, a mimo to wroga zdawało się nie ubywać.

– Już się robi wasza wysokość, muszę tylko znaleźć go w swojej domowej bibliotece.

Parę chwil później wrócił tu, a sytuacja na placu boju nieco się zmieniła – pole siłowe wciąż się utrzymywało, moc dwóch alikornów i innych jednoroźców, w połączeniu z mocą Kryształowego Serca dawało naprawdę potężną obronę, ale po tylu uderzeniach podtrzymujące ją kucyki wyraźnie zaczęły słabnąć, a zostało jeszcze wielu do ewakuowania poza miasto. Co gorsza obrońcy również zaczęli ponosić straty, a sztormownikom¹ zaczęły

¹W wojsku Equestriańskim lotnik wykorzystujący w bitwie zdolności pegazów i kucykoperzy do

kończyć się bomby piorunowe, co znacząco osłabiło ich skuteczność. I to zmniejszenie siły obrony wystarczyło, by wróg podszedł bliżej i to w ilości, która pozwoliła mu już parę razy zaatakować barierę, choć nadal były to pojedyncze jednostki, gdyż większość zestrzeliwały załogi okrętów.

– Proszę, oto zwój – wysapał Sunburst, który pędził galopem, by zdążyć na czas.

Shining Armor rzucił zaklęcie, Maud przez chwilę zajaśniała pomarańczowym blaskiem i gdy tylko jednorożec powiedział jej, że już gotowe ruszyła z prędkością, której nikt nie spodziewał się po jej flegmatycznym sposobie mówienia.

Tej prędkości nie powstydzilaby się nawet Rainbow Dash czy jakiegokolwiek inny Wonderbolt. Gdy była już przy samej barierze skoczyła w górę i zaczęła przednimi kopytami wybijać sobie drogę w Kolosie, używając ich jak czegoś w rodzaju potężnego świdra. Wwiercała się w niego jak w masło i po chwili cały pokryty był dziurami, pojawiły się też na nim liczne pęknięcia.

– Hmm... – zastanowiła się Pinkie, cały czas stojąca na ramieniu potwora. – Teraz ma więcej dziur niż serowy pomnik królowej Chrysalis...

Wtedy Maud wyskoczyła z niego w miejscu głowy, a on rozpadł się na drobne kawałki. Walczący po obydwóch stronach byli w szoku. Nikt nie spodziewał się, że ktokolwiek zniszczy to monstrum. W żołnierzy ruchu oporu wstąpił nowy duch bojowy, a armia Xany na chwilę zamarła. Pozwoliło to na krótką chwilę odepchnąć ją całą od bariery, ale szybko się otrząsnęli i ponowili szturm. Jednak powietrzne eskadry kucyków mogły się przegrupować, a sztormownicy uzupełnili swoją specjalną amunicję. Co było bardzo potrzebne, bo wcześniej ich obrona zaczynała się już powoli załamywać.

Ale nim Maud wyleciała z Kolosa stało się coś jeszcze. Nagle wystrzeliło w nią imprezowe działo Pinkie, ale tym razem konfetti, którym było załadowane nie było wcale ze zwykłego papieru. Było ostre jak brzytwa i w wielu miejscach boleśnie porozcinało jej skórę. Stała na szczątkach potwora, cała poraniona, wypatrując swojej siostry. Wśród wulkanicznego pyłu zobaczyła jak zlatuje ona na ziemię na swoim ogonie, z miejsca gdzie jeszcze niedawno było ramię Kolosa. Teraz jednak nie miała już zbroi, miecza i przefarbowanej grzywy, choć nie wiadomo jak ani kiedy się ich pozbyła.

– Hej, co ty wyprawiasz, bawisz się w Ulricha czy jak?

– Nie mam pojęcia o czym mówisz, ale posłuchaj Pinkie, ty nie jesteś złym kucykiem. Przestań pomagać Xanie – powiedziała swym spokojnym głosem. – Wiem, że wcale tego nie chcesz.

kierowania pogodą(głównie w celu sprowadzania burz z piorunami i silnych wiatrów na wroga), wyposażony w bomby piorunowe i niekiedy ostrza nakopytne albo sztylety lub krótkie miecze.

– Zglupiałaś? Czemu miałabym przestać mu pomagać? Nie byłoby żadnej zabawy... A jak ci się podobało moje ostre konfetti? – spytała wskazując na jeden z fragmentów wciąż tkwiących w ciele jej siostry.

Jak w jakimś złośliwym dowcipie miał kształt papryczki chili, ale był mocno sztywny i niezwykle ostry na brzegach. Maud jednak nie zwracała na wbite w nią konfetti czy zadawany przez nie ból najmniejszej uwagi, skupiona była wyłącznie na swojej siostrze.

– Ty nie jesteś taka, w krzywdzeniu innych kucyków nie ma nic zabawnego. Dobrze wiem, że tak naprawdę nie skrzywdziłabyś nikogo, opamiętaj się Pinkie! – podniosła głos po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, co się z nią stało.

– To nie zadziała. – Usłyszała dziwnie spokojny głos, w którym kryło się niespecjalnie skrywane szyderstwo.

Gdy po chwili pył opadł ujrzała ich wroga we własnej osobie. Miał półprzezroczystą falującą grzywę niczym Celestia czy Luna, co świadczyło o potężnej mocy tkwiącej w jego ciele. Lecz co dziwne, zdawała się ona składać z czerwonych zer i jedynek. Maud od razu wydał się podejrzany.

– Zobaczymy, Zana – odparła spokojnie.

– Moim imieniem jest Xana – poprawił ją, mrużąc oczy w pełen dezaprobaty sposób. – A co do niej, to możesz próbować, ale tylko ja jestem w stanie uwolnić ją spod mojej władzy. By uwolnić swoją drogą siostrę musiałabyś mnie zmusić bym puścił ją wolno. Jeśli tego nie zrobię żadna wasza magia, żadne słowa nie przywrócą jej do was. Chociaż... ktoś taki jak ty przydałby się w mojej armii.

– Nie licz na to, że do ciebie dołączę. Zrobię wszystko by uwolnić swoją siostrę...

– Uwolnić mnie? A po co? – wykrzyknęła z xanafikowaną Pinkie. – Lepiej dołącz do nas, zobaczysz, jak będzie zabawnie! – potem zwróciła się do alikorna, skacząc wokół niego radośnie. – A zrobisz znów Kolosa? Chcę znów bawić się w Williama!

– Wszystko? – spytał Xana patrząc na Maud wyzywającym wzrokiem. – Bardzo ciekawe... a nowy Kolos na pewno się przyda – dodał, po czym ponownie spojrzał na szarą klacz. – Ale tym razem nie zniszczysz go tak łatwo.

Po tych słowach rzucił kolejne zaklęcie, jego róg zaśnił czerwoną aurą. Taki sam blask otoczył znajdujące się pod ich kopytami resztki Kolosa, który zaczął się odbudowywać w miarę jak grunt ustępował im spod kopyt.

– Nawet nie zdążysz. – Maud natychmiast zabrała się za niszczenie potwora, zanim ten w pełni zdążył się zregenerować.

Ale gdy prawie skończyła, zaklęcie, które na nią rzucono, zaczęło zanikać i klacz nagle poczuła uderzenie gorąca, wystrzeliła więc z centrum jego właśnie formującej się klatki piersiowej. Przeptywająca przez niego lawa zdążyła jej osmalić kopyta i spalić nieco sierści, a

nawet solidnie poparzyć jej liczne rany zrobione przez ostre konfetti, którego resztki doszczętnie spłonęły. Upadła kilkanaście metrów za barierą, a potwór zamiast się rozpaść zregenerował się całkowicie.

– Maud! Jesteś cała? – spytał Shining Armor podbiegający do niej. – Przepraszam, że nie byłem w stanie dłużej utrzymać zaklęcia, ale musiałem też pomóc przy barierze, wroga armia znów zaczęła ją szturmować...

I faktycznie było tak jak mówił, armię pegazów zaczynało już dopadać zmęczenie z powodu powszechnych w ruchu oporu problemów ze snem, wywołanych przez Nightmare Moon. Teraz już nawet wsparcie ze strony nie tylko okrętów, ale też dowodzonych przez Wall Calma wojsk naziemnych, prowadzących konwencjonalny ostrzał z kusz i magiczny, wyprowadzany przez jednorożce, które akurat nie wspomagały swą magią bariery. Co prawda wszyscy wciąż walczyli, ale było widać, że ich refleks i zwrotność – a w wypadku strzelców celność – zaczyna spadać i teraz już coraz liczniejszym podmieńcom i żołnierzom Nocnej Straży udawało się zaatakować barierę. W dodatku obrońcy ponosili coraz cięższe straty. Najeźdźcy dawno otrząsnęli się po pierwszym szoku wywołanym zaklęciem świetlnym oraz zniszczeniem Kolosa i teraz zaczęli powoli, acz nieubłagane zdobywać przewagę.

Było ich tyle, że początkowe straty nie miały tak wielkiego znaczenia. Okazało się, że armia, którą Chrysalis wysłała niegdyś do Canterlotu wcale nie stanowiła całego roju, był on obecnie kilkakrotnie liczniejszy, o ile był tu cały, a co do tego nie było pewności. Choć wielu podmieńców poległo, nie zabrakło też trupów wśród dawnej gwardii Luny. Żołnierze z zalem odbierali im życia – w końcu wielu z nich było ich przyjaciółmi i towarzyszami broni, czasem nawet rodziną... ale teraz Xana wykorzystał Nightmare Moon, by zyskać nad nimi pełną władzę, byli przez niego opętani, podobnie jak ich zwierzchniczka. Bezlitośnie wykorzystywali wahanie tych żołnierzy ruchu oporu, z którymi przyszło im się zetrzeć i to przede wszystkim oni osłabiali siły Equestrii. Podmieńce głównie uderzały swą szarżą w barierę, ale i tak miało to znikomą wpływ w porównaniu do spadających raz po raz ciosów Kolosa, od których aż ziemia się trzęsła.

– Rozumiem, nic się nie stało – powiedziała Maud spoglądając na pole bitwy i widząc jak dramatyczna jest cała sytuacja.

– A co z Pinkie? – dopytywał. – I czy jej przyjaciółki były razem z nią?

– Wciąż w mocy Xany – odparła beznamiętnie Maud. – Ale się nie poddam. Odzyskam ją za wszelką cenę. I nie widziałam jej przyjaciółek. Jedynie tego alikorna, który je opętał.

– Dziwne, skoro jest tu Pinkie to można by się spodziewać, że Twilight i reszta też...

Nie zdążył dokończyć tego zdania. To, co zobaczył, momentalnie odebrało mu mowę. Stała przed nim jego siostra, ale to do jakiego stanu się doprowadziła... myślał, że chyba dostanie zawału. Było to niemal równie przerażające jak jego sen.

Twilight kroczyła tuż obok Kolosa, ale niemal jej nie poznał. Jej krok był dumny i władczy, sierść i ogon przybrały ciemniejszą barwę. Uszy stały się nieco bardziej spiczaste, a róg zagięty, bardziej nawet niż u Sombry, również się trochę zaczerwienił, ale złobienia w nim zamiast zniknąć stały się głębsze. Najgorsze jednak były jej oczy. Ich źrenice się zwęziły – choć tak jak u innych sług Xany był w nich widoczny ten sam symbol co na jego boku – tęczęwki przybrały czerwoną barwę, a białka zieloną, wydobywało się z nich coś na kształt granatowofioletowej mgły. Patrzyła na niego władczym, złowieszczym wzrokiem.

– Twilight, coś ty najlepszego... – wyszeptał jej brat przerażonym głosem.

Wtedy koło niej pojawiło się coś na kształt czarnej mgły, która spłynęła tu od strony wojsk Xany. Wyłonił się z niej Sombra.

– Poznała potęgę mrocznej magii, by lepiej służyć Xanie... Będzie wspinała czarnoksiężniką – na te słowa Sombra zaśmiał się z własnego żartu. – Dzięki niej odzyskam od dawna należne mi dziedzictwo, które ty z tą jędzą mi odebraliście. Wreszcie spotka ją zasłużona kara.

Shining Armor uderzył nerwowo kopytem w ziemię i drżącym, choć tym razem z wściekłości głosem odpowiedział szaremu jednorożcowi.

– NIE BĘDZIESZ UBLIŻAŁ MOJEJ ŻONIE! – ryknął wściekły. – Tobie nic się nie należało! Zabiłeś jej rodziców, chciałeś zabić i ją, żeby objąć władzę, której nigdy nie powinien mieć w swoich parszywych kopytach! A teraz jeszcze to, co zrobiłeś Twilight...

– Nie... dostali co im się należało. Chcieli zagarnąć dla siebie to co od zawsze powinno być moje. Teraz dokończę co zacząłem. Ukarzę współwinne tej zbrodni, a Cadance będzie cierpieć tak jak ja kiedyś.

– Dość tego! Ona już wystarczająco przez ciebie wycierpiała, ty potworze!

Teraz Shining Armor już nie wytrzymał. Nie bacząc na to, że jego magia nie jest w stanie pokonać mrocznej mocy Sombry ruszył galopem w jego stronę, chciał zamknąć tę jego bezczelną jadaczkę. Jego kłamstwa tylko bardziej go wzburzyły i był gotowy zabić tego nędznego uzurpatora gołymi kopytami.

On jednak stał niewzruszony, jakby upajając się furią swojego przeciwnika. Gdy tylko ten przekroczył barierę ochronną został zaatakowany. Ale nie przez Sombę. Szary jednorożec doskonale wiedział jak jeszcze bardziej zranić Shininga. Atak padł ze strony jego własnej siostry, która posłała w niego mroczną, czarnomagiczną błyskawicę, która momentalnie zwała go z nóg.

– Twilight, dlaczego?

Doskonale wiedział, dlaczego, ale mimo to – podobnie jak wcześniej Maud – wciąż miał nadzieję, że jakoś do niej dotrze, nawet mimo tego, że tak bardzo splamiła się mroczną magią.

Nie bez powodu była w Equestrii zakazana, a wszystkie księgi o niej spalone, tak by nikt już nie mógł posiadać tej niebezpiecznej wiedzy – nie licząc kilku nielicznych, trzymanyh w najpilniej strzeżonych archiwach Canterlotu. Ta magia była inna niż cała pozostała magia Equestrii – niszczyła tego, kto się nią posługiwał, prędzej czy później stawał się jej niewolnikiem, a uwolnienie od niej było niemal niemożliwe, nawet dla tak potężnych alikornów jak Celestia.

– Nie bądź głupi, bracie – powiedziała Twilight jadowitym tonem. Po prostu jej nie poznawał, ona przecież nigdy taka nie była! – Wciąż jest jeszcze czas. Możesz dołączyć do zwycięskiej strony... być może Xana przyjmie nawet tę twoją Cadance, choć nie będziecie już władać, to Sombra zajmie należne mu miejsce. Ale w przeciwnym razie...

– Nigdy się do niego nie przyłączę! Uwolnię cię Twilight, obiecuję.

– Cóż, sam to wybrałeś – odparła beznamytnie, w jej głosie było słychać, że ani trochę nie żałuje tego, co zaraz zrobi bratu.

Przywołała mroczne, kolczaste pnącza, które oplótły jej brata, zaciskając się na nim i sprawiając mu ogromny ból.

– Twilight, błagam...

– Możesz to zakończyć, dobrze wiesz jak – odparła, a stojący koło niej Sombra upajał się jego cierpieniem.

– Nie zrobię tego.

– Więc giń. Bracie....

Pnącza zaczęły się powoli zaciskać wokół jego ciała, a powietrze przeszył jego bolesny krzyk.

Usłyszał go walczący nieopodal Winged Hussar. Właśnie ścierał się z Shadow Swordem – swym dawnym przyjacielem z Nocnej Straży. Starcie, jakich w tej bitwie było setki. Pamiętał te wszystkie pojedynki z nim, godziny wspólnych ćwiczeń i wspólnych misji. Znali się jak łyse konie, każdy znał styl walki drugiego, nie mogli nawzajem przełamać swoich bloków, które perfekcyjnie dostosowywały się do ciosów nim jeszcze zostały do końca wyprowadzone. Każdy zamach mieczem, każdy szczęk stali napelniały serce Winged Hussara ogromnym bólem. Wiedział, że jego przyjaciel wolałby umrzeć niż zdradzić Equestrię czy jego... a mimo to teraz walczyli niczym zaciekli wrogowie. Młody pegaz czuł się jakby ktoś rozdzierał jego duszę na milion kawałków, każdy możliwy rezultat potyczki byłby nie do zaakceptowania.

Nikt nie mógł uzyskać przewagi i ich starcie mogłoby pewnie trwać do końca bitwy, gdyby nie głos cierpiącego dowódcy. Wtedy w Winged Hussarze coś jakby pękło. Zrozumiał, że jego przyjaciel wolałby zostać zabity niż stać się tym, kim był teraz – marionetką w rękach wrogów swojej ojczyzny, ich wspólnej ojczyzny. Nagłym zamachem, wyprowadzonym

zupełnie inaczej niż zwykle, odtrącił miecz swego przeciwnika, z taką siłą, że wytrącił mu go z kopyta, a następnie wykonał potężne cięcie, w które włożył cały swój zapał, wysiłek i ból. Zadał swemu przyjacielowi śmiertelną ranę. Krew trysnęła z niej obficie, wprost na ziemię przed barierą, przy której upadł nieszczęsny kucyk.

– Przepraszam... – Do jego oczu napłynęły łzy, to była najtrudniejsza rzecz jaką musiał w życiu zrobić, ale gdzieś w głębi wiedział, że postąpił jak należy, mimo całego bólu jaki go to kosztowało. – ...Musiałem.

Wiedział, że jego przyjaciel byłby mu za to wdzięczny, ale mimo to strata bolała... jednak musiał to zrobić. Przez wzgląd na Equestrię, na to czego chciałby jego przyjaciel i na obietnice, którą złożył samemu sobie – że zrobi wszystko, by odzyskać brata i ocalić księżniczki.

Nie było jednak czasu na wahanie. Musiał ruszyć na ratunek dowódcy. Leciał ile sił w skrzydłach i błyskawicznym zamachem odciął więżące go pnącza oraz chwycił w wolne kopyto białego jednorożca. W ostatniej chwili, bo magiczne wici już zaczynały się regenerować i ponownie sięgać po Shininga.

– Wybacz panie, ale tu jest dla ciebie zbyt niebezpiecznie.

– Uważaj! – krzyknął ten w odpowiedzi. I to w ostatniej chwili, gdyby nie to obydwaj oberwaliby czarem Sombry. Wtedy jednak spadła na nich jakby tęczowa smuga i obydwaj upadli na ziemię.

Shining Armor, odepchnięty w powietrzu przez swego wybawcę wylądował po wewnętrznej stronie bariery, a on sam po zewnętrznej. Jednak dowódca ruchu oporu upadając ostatecznie dostał zakłębem Sombry, a jego róg pokryły ciemne kryształy – teraz jego magia była zablokowana. Żołnierz, który uratował mu życie też nie wyszedł bez szwanku – jego skrzydło było złamane i nie mógł latać.

Już miał spaść na niego kolejny cios tęczowej smugi, który tym razem mógł okazać się śmiertelny, gdy przybyła druga, która zabrała go do wnętrza bariery.

– Schowajcie się z Shining Armorem, ja to za was dokończę – powiedziała błękitna klacz.

To była oczywiście Rainbow Dash z innego świata.

– Nie, mogę jeszcze...

– Ze złamanym skrzydłem? – spytała, nie dając mu dokończyć. – Lepiej zabierz naszego przywódcę w bezpieczne miejsce.

– A więc to jest ta moja podróbka ze świata ludzi – powiedziała nagle tutejsza Rainbow Dash, która wylądowała koło Twilight. – Uratowałaś ich tylko na chwilę, zaraz wpadną w kopyta Xany. A ty nie dorastasz mi nawet do moich!

– Nie żartuj, nie jesteś nawet w połowie tak świetna jak ja! No i ja nie służę jakiemuś stukniętemu psychopacie! Jak mu było? Gzana? – odparła stając na rozstawionych szeroko nogach, by po chwili ruszyć na nią z pełną prędkością.

W drodze Twilight próbowała ją trafić mrocznymi błyskawicami, ale nie trafiała. Sombra położył jej kopyto na ramieniu.

– Mamy ważniejsze zadanie.

Uśmiechnęła się złowieszczo. Tak, przełamią barierę, a wraz z nią moc Kryształowego Serca.

– Nikt nie będzie obrażał Xany! – ryknęła Rainbow, przekrzykując zgiełk bitwy i ruszyła na swą ludzką bliźniaczkę.

Zderzyły się, ale obydwie wyszły z tego bez szwanku. Obydwie wysunęły doczepione do zbroi ostrza, jednak nawzajem zablokowały swoje ciosy, przy akompaniamencie głośnego szczęku oręża.

Spojrzały na siebie wrogim wzrokiem, po czym odepchnęły się wzajemnie i ruszyły w stronę walczących. Każda roztrącała przeciwników, zadając im mnóstwo drobnych ran, jakby konkurując z drugą, która będzie bardziej skuteczna. Xanie było to bardzo na rękę. Ich wyniki były porównywalne, a to jego armia była znacznie liczniejsza.

Co prawda nie przewidział, że przybędą tu ludzkie odpowiedniczki powierniczek Elementów Harmonii, ale nie miało to znaczenia. Nie były w stanie dorównać posiadanej przez niego szóstce, w dodatku one były jedne a on... mógł mieć każdą w tylu egzemplarzach ilu zapragnął. Tu wziął ze sobą kilka tych oryginalnych, a klony już od jakiegoś czasu zdobywały dla niego pozostałe miasta. Kucyki może i próbowały ukryć ponownie Lustrzany Staw, ale ponowne odblokowanie drogi do tego miejsca nie było żadnym problemem. W dodatku, po wzmocnieniu wieżami, klony były niemal tak użyteczne jak oryginały. Co prawda teraz nie mógł przez to rzucać zbyt wielu czarów poza utrzymywaniem ciągłej regeneracji Kolosa, ale to nic, Sombra i Twilight, którą nauczył mrocznej magii poradzą sobie ze zniszczeniem osłabianej przez jego potwora bariery.

Rainbow, roztrącając kucykoperze z Nocnej Straży i podmieńce, przypadkiem rzuciła jednym z nich prosto w znak na głowie Kolosa. Ten jakby zawył z bólu i zaczął na oślep wymachiwać rękami.

Chyba znalazła jego słaby punkt.

Po tym trafieniu jego ruchy zdawały się przez chwilę nieco wolniejsze, na moment nawet w ogóle zamarł bez ruchu. Zaczął wracać do normy dopiero, gdy Pinkie zrzuciła z jego twarzy podmieńca, który wbił się rogiem akurat w centrum znaku. Zła Rainbow widząc jak ta dobra próbuje przy pełnej prędkości walnąć w znak na jego głowie spróbowała ją

powstrzymać. Udało jej się zmienić kurs lotu swej bliźniaczki, która przeleciała obok, ale wyhamowała zanim zdołała zaryć w ziemię.

– Ej!

– Nie wolno ruszać zabawek naszego pana!

*

Winged Hussar właśnie dotarł z Shining Armorem do centrum miasta, gdzie znajdowało się Kryształowe Serce.

– O nie, mój Shining Armor! – krzyknęła rozpaczliwie Cadance, widząc, w jakim stanie jest jej mąż. Jej magia mogła dodać komuś sił, ale nie знаła odpowiedniego zaklęcia, by zasklepić dziesiątki małych ranek, które pokrywały jego ciało. Wiedziała też, że tylko Kryształowe Serce może odblokować jego magię, ale to z kolei osłabiłoby barierę...

– Nic mi nie jest kochanie. Dzięki niemu, ocalił mi życie. – wskazał na Winged Hussara

– Jestem ci dozgonnie wdzięczna – zapewniła rycerza. – Nie wiem jak ci się odwdzięczę.

– Nie ma o czym mówić księżniczko, to tylko mój obowiązek – niepewnie pokiwał głową. Wcale nie czuł, że zasługuje teraz na takie pochwały od obecnej władczyni Equestrii.

– Zaraz, ty też jesteś ranny! – zauważyła z troską.

– To nic takiego, szybko wydobrzeję...

– Spike! – zawołała, a fioletowy smok natychmiast pojawił się przy jej boku. Dzięki niemu mogli z Shining Armorem wysyłać rozkazy do wszystkich walczących grup, niestety nie mogli równie szybko otrzymywać odpowiedzi, bo Spike ludzkiej Twilight wciąż jeszcze nie nauczył się odpowiedniego używania swojego smoczego oddechu. – Wyślij wiadomość do Sunbursta, potrzebujemy zaklęć leczących.

– Się robi! – Szybko napisał odpowiednią prośbę na małym zwoju pergaminu, po czym chuchnął, wysyłając do adresata.

Po około minucie Sunburst przybył do centrum, niosąc kilka zwojów. Spike co prawda nakreślił mu szybko sytuację, ale nie miał pewności, które zaklęcia się przydadzą.

– Hm... te rany są faktycznie paskudne, jak w ogóle do tego doszło? Wygląda mi to chyba na jakąś mroczną magię, ale...

– To była... – Shining Armor próbował wytłumaczyć, ale nie chciało mu to przejść przez gardło.

Mimo to jego żona od razu zrozumiała, o co mu chodziło. Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że to...

– Tak... – zarówno w jego tonie jak i oczach można było poznać ogromny ból jaki zadawały mu te słowa.

Cadance jęknęła. Tego wszystkiego zaczynało być już dla niej za wiele. Nie dość, że jej mąż został tak ciężko ranny, to jeszcze przez jej ukochaną szwagierkę, jego siostrę. A nawet gdyby nie była jego siostrą i tak byłoby to dla niej bolesne. W końcu dawniej przez dobre kilka lat była jej opiekunką, a Twilight zawsze była jej ulubioną podopieczną.

– ...myślę jednak, że to zaklęcie powinno wystarczyć – kontynuował Sunburst. – Jeśli idzie o tego pegaza...

– Właśnie – uświadomiła sobie Cadance. – Nie powiedziałeś jak ci na imię, dzielny rycerzu.

– Jestem Winged Hussar.

– A więc dla Winged Hussara wystarczy proste zaklęcie, by poskładać jego skrzydło, największy problem będzie z tymi czarnymi kryształami na rogu, ale to zaklęcie użyte z odrobiną mocy Kryształowego Serca powinno rozwiązać problem.

– Tylko czy bariera wytrzyma? – zastanawiała się z niepokojem Cadance.

– Damy radę przez tą chwilę – zapewniła Sunset.

W końcu była alikornem, a w dodatku wspierały ją takie potężne kucyki jak Starlight.

– Jesteś pewna?

– Nie – odparła szczerze płomiennogrzywa klacz. – Ale musimy zaryzykować, ruch oporu potrzebuje dowódcy i magii twojego męża. Z nim będzie łatwiej utrzymać barierę.

– Dobrze.

I różowa klacz alikorna zabrała się za rzucanie zaklęć. Zaczęła od wyleczenia ran Shining Armora, to było mocno wyczerpujące, bo musiała usunąć jeszcze resztki czarnej magii, które zostały po wbitych w jego ciało kolcach. Następnie zajęła się zranionym skrzydłem Winged Hussara, a potem przeszła do usunięcia z rogu męża blokady nałożonej przez Sombra.

Cały ten czas przy barierze trwała nieustanna walka. Kolos znów uderzał w pole siłowe, które ciągnęło już resztkami sił, a trupy słały się gęsto po obu stronach. Gdyby potrwało to odpowiednio długo to zapewne cała armia ruchu oporu zostałaby wybita, ale im wcale nie chodziło o to, by odeprzeć atak.

Musieli zapewnić czas na ewakuację mieszkańców, a niestety wciąż w granicach miasta zostało jeszcze wiele kucyków, które musiały się ewakuować w góry. Co gorsza podczas oblężenia nie były w stanie robić tego równie szybko jak przed nadejściem wroga, który odciął część dróg do jaskiń. Dlatego mogli korzystać tylko z tuneli pod miastem, które pustoszało szybko, ale wciąż zbyt wolno. Potrzebowali jeszcze co najmniej paru godzin, a ich obrona już jakiś czas temu zaczęła się załamywać.

I wtedy stało się to, czego wszyscy się obawiali – tarcza ochronna pękła. Sombra i Twilight wspólnie rzucili potężne czary oblężnicze stosując mroczną magię, co zgrali z uderzeniem Kolosa i szarżą kilkudziesięciu podmieńców, czego bariera już nie wytrzymała.

– Wycofać się do miasta! – zakomenderowali jednocześnie Scorpio Fighter i Spitfire.

– Zająć bardziej wycofane pozycje, osłaniać odwrót sekcji naukowej – Wall Calm wydał rozkazy swoim oddziałom. – Piechota, ruszać do ataku!

Armia wroga w jednej chwili runęła na miasto, zarówno z ziemi jak i z nieba. Ale wtedy zdarzyły się dwie rzeczy, które diametralnie zmieniły sytuację.

Najpierw tarcza znów się aktywowała. To Shining Armor odzyskał zdolność rzucania zaklęć i wspólnie ze swoją żoną, Sunset, Starlight i innymi jednorożcami zdolnymi jeszcze do korzystania z magii odnowił tarczę. Zaskoczeni przeciwnicy skotłowali się przy barierze, która zatrzymała ich w locie, stając się prostym celem dla obrońców, którzy dobrze wykorzystali tą okazję, przetrzebując ich szeregi.

Potem na wschodnim horyzoncie dostrzegli błysk stalowych zbroi. Entuzjazm żołnierzy stał się jeszcze większy. To nadciągały gryfy! Gilda przywiodła tu ze sobą setkę zakutych w bojowe zbroje i uzbrojonych w groźne i ostre, stalowe przedłużenia szponów, zaprawionych w bojach gryfich wojowników. Może i nie było to wiele, ale samo pojawienie się wsparcia było wielkim zaskoczeniem. Gdy gryfy runęły na przeciwników w parę chwil uczyniły w ich szeregach masę krwawych bruzd. Były zabójczo skuteczne. Gdyby nie to, że gryfy nie znają magii pewnie wygrałyby poprzednią wojnę z Equestrią. Może i nie było już żołnierzy, którzy pamiętali starcia z nimi, ale o ich zabójczych szponach krążyły w Equestriańskiej armii legendy, znane niemal każdemu dowódcy. I okazały się wcale nie być przesadzone. Tym większy był pozytywny wpływ na morale wojsk, jakie wywołało przybycie ich w roli sojuszników.

*

Dobra passa wojsk Equestriańskich trwała jeszcze ponad dwie godziny, podczas której do społu z gryfami zadali liczne straty przeciwnikowi. Xanie się to nie podobało. To już drugi nieprzewidziany czynnik. Ale nawet to nie było w stanie pokrzyżować jego planów. Zresztą zmęczenie wkrótce znów dało się we znaki obrońcom i zostali ponownie zepchnięci za barierę. To przeciągało się bardziej niż zaplanował, ale w ostatecznym rozrachunku nie miało specjalnego znaczenia.

Tak naprawdę nie dbał o to, czy zdąży zdobyć miasto przed ewakuacją kucyków czy nie – nie znaczyły dla niego nic, chodziło mu przede wszystkim o Kryształowe Serce i księżniczkę Cadance, a obecnie i tą Sunset. I wiedział, że dostanie je w swoje kopyta, prędzej czy później, straty nie miały znaczenia. W końcu ten świat i tak się dla niego nie liczył.

Za to dla ruchu oporu była to sprawa życia i śmierci.

– Nie sądziłam, że okażesz się takim leszczem, by przyłączyć się do tego Gzany – rzuciła Gilda w stronę Rainbow Dash, próbując ją zaatakować i schwytać, ale ta zwinnie się jej wymknęła.

– Prawdziwymi leszczami są ci, którzy się mu sprzeciwiają! Param pam pam pam! – rzuciła w jej stronę, po czym wykonała nagły zwrot i nim jej przyjaciółka zdążyła się zorientować, kiedy to się stało, została mocno kopnięta kopytem prosto w brzuch.

Odebrało jej to na moment dech w piersiach i niemal uderzyła w ziemię. Dopiero w ostatniej chwili ponownie rozwinęła skrzydła i wzbiła się w powietrze. Ale Rainbow gdzieś zniknęła.

Pobratymcy Gildy walczyli dzielnie, ale mimo to kilku poległo, dołączając do licznych trupów kucyków i podmieńców.

Gdy tarcza padła ponownie nie dało już rady jej odbudować. Kolos wkroczył do miasta, a potem wlała się za nim fala podmieńców i kucykoperzy. Wojska ruchu oporu powtórzyły manewr taktycznego odwrotu i przegrupowały się, by chronić mieszkańców, tymczasem piechota zaatakowała nielicznych naziemnych wrogów. Wtedy też dowódcy posłali do boju swojego czempiona – był nim mieszkający w Equestrii niebieski minotaur: Iron Will. Obecnie odziany w potężną płytową zbroję i uzbrojony w wielki bojowy topór dosłownie miażdżył wszystkich przeciwników, którzy się do niego zbliżyli. Na nieszczęście dla ruchu oporu ich przeciwnicy byli raczej lotnikami i tylko rzadko schodzili na ziemię, ale za to gdy robili to w pobliżu Iron Willa ich los był praktycznie przesądzony.

Bitwa z obrzeży miasta przeniosła się na przestworza ponad nim, a na ziemi zaczynała wdzierać się na ulice – armia ruchu oporu nie była w stanie powstrzymać atakujących przed wdzieraniem się do miasta, ale udawało im przynajmniej trzymać ich z dala od centrum. Co biorąc pod uwagę koncentryczną budowę miasta nie było łatwe, ale wojska dowodzone przez Wall Calma dawały radę, choć okupywały to ciężkimi stratami. Najlepiej

szło w obszarach gdzie przebywał Iron Will, ale nawet on był spychany w głąb miasta. Wciąż został jeszcze ostatni tysiąc cywilów, więc te wysiłki były niezbędne by zdążyli się ewakuować. W dodatku w centrum znajdowało się Kryształowe Serce, przy którym stała Cadance, próbując odbudować jego moc i znów wznieść barierę ochronną, ale bezskutecznie – w tej sytuacji wszystkie kryształowe kucyki podupadły na duchu i Serce nie mogło doładować się ich pozytywnymi emocjami.

Shining Armor wraz z sekcją naukową osłaniali ewakuację mieszkańców do jednego z sekretnych tuneli. Okręty zostały już porzucone, ale to co dało się z nich uratować zostało zabrane do tuneli, a reszta wyposażenia została zniszczona w eksplozjach, które pochłonęły też próbujące ich przejścia podmieńce. Gdy wrogowie dobili już prawie do centrum, a Kolos mógł sięgnąć swoim mieczem pod Kryształowy Pałac, ostatni cywil zniknął w tunelu. Następnie zaczęła wycofywać się sekcja naukowa, a później oddziały, poczynając od najbardziej rannych i wyczerpanych.

Na końcu w mieście został sam Shining Armor i Księżniczka Cadance, stojący obok Kryształowego Serca. Byli otoczeni, zarówno na ziemi jak i na niebie, podczas gdy wszystkie wejścia do tuneli zawalone i magicznie ukryte. Wtedy w jednym miejscu wojska się rozstały i pojawiła się Nightmare Moon.

– Luna? – spytała Cadance. – Wiem, że wciąż tam jesteś, opamiętaj się!

– Nie jestem już Luną, jestem Nightmare Moon! – krzyknęła.

– Spróbuj sobie przypomnieć... – jęknęła, po czym przypominała sobie o czymś. Zaczęła śpiewać starą rymowankę, której kiedyś nauczyła jej Luna, robiąc przy tym takie same gesty jak przy tej, którą ułożyła później dla Twilight, mając nadzieję, że dotrze nią do Księżniczki Nocy. – Księżyc wzeszedł, wstawaj z świetlikami! Mów życzenie i ruszaj bioderkami!

Przez twarz Nightmare Moon przeszedł jakby nostalgiczny wyraz, ale szybko zaczął zmieniać się w grymas gniewu i bólu. A za księżycową klaczą, której oczy zaślnęły wtedy białym blaskiem, rozbrzmiała nagle błyskawica.

– Jak śmiesz mi o niej przypominać! – wrzasnęła i wystrzeliła w nią strumień energii z rogu.

Wtedy Shining Armor aktywował szybką tarczę i udało mu się osłonić ukochaną przed tym atakiem, ale jego tarcza pękła i sam oberwał, upadając pod stopami przerażonej Cadance. Udało mu się jednak przynajmniej osłabić uderzenie i wyszedł z tego w zasadzie bez szwanku. Gdy tylko zaczął się podnosić, pojawili się jeszcze Sombra i Twilight, tak jak przedtem będąca w swej mrocznej formie.

– Walka jest bezcelowa bracie – powiedziała w jego stronę władczym głosem. – Oddajcie Kryształowe Serce Xanie i dołączcie do niego.

– Nie licz na to, możesz powiedzieć temu Xanie, że czegokolwiek by nie zamierzał pokrzyżujemy jego plany i nie damy mu skrzywdzić ani jednego kucyka w Equestrii!

Po tych słowach teleportował siebie, swoją żonę i Kryształowe Serce do tuneli.

– Niech to! Uciekli nam! – zachnęła się Twilight.

– Gdyby Nightmare Moon od razu odebrała im Kryształowe Serce nie byłoby tego problemu – stwierdził Sombra, który majestatycznym krokiem podszedł do miejsca, gdzie przed chwilą stało Kryształowe Serce.

– Mówisz tak, jakby ta twoja marna uczennica nie mogła ich powstrzymać – odparła mu klacz, mrużąc groźnie oczy.

– Nie pozwalaj sobie, gdyby nie to, że oboje służymy Xanie zniszczyłbym cię bez kiwnięcia kopytem. Nie lekceważ mojej mrocznej magii, Nightmare Moon.

– ROZKAZUJEMY WAM ZAMILKNAĆ!

To był Xana przemawiający do nich królewskim głosem Canterlotu. To uciszyło dwójkę kłócących się antagonistów, którzy aż musieli zatkać sobie uszy.

– No, nareszcie jest spokój. Nie życzę sobie takich kłótni między moimi podwładnymi, czy to jasne? Macie skupić się na walce z przeciwnikiem, a nie ze sobą.

– Tak jest – odparli natychmiast.

– A co będzie z Kryształowym Sercem? – ośmieliła się zapytać Twilight.

– W nieskończoność nie będą się ukrywać, w końcu je odnajdziemy... zresztą już wysłałem za tym nędznym ruchem oporu istoty, które zniszczą ich od środka... a potem Kryształowe Serce samo wpadnie w nasze kopyta. Ale teraz, skoro cała Equestria jest podbita nadszedł czas, by podgrzać atmosferę.

[<<< Rozdział 6: Cisza Przed Burzą](#) | [Rozdział 8: Kryształowa Wieża >>>](#)

Jeśli zaciekał cię nowy tajemniczy wróg kucyków – Xana i – i świat z którego pochodzi to zapraszam również na [moją stronę](#), szczególnie do [Lyokopedii](#).